

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Maj 2019

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 5 (109) 2019



Regina Poloniae, ora pro nobis!

"Jako jest jeden tylko Bóg, jedna wiara i jeden chrzest, tak musi być tylko jedna prawdziwa religia. Kościół święty, który jest jej strażnikiem i jedynym tłumaczem, strzegł jej zawsze i ustrzegł od wszelkiej skazy, nie dopuścił żadnego nowatorstwa. Kto by wyznawał inną naukę, czyli inaczej wierzył, jak Kościół święty naucza, ten przestałby być dzieckiem Kościoła. Ten tylko jest wcielony do Kościoła, kto ma prawdziwą wiarę, i dlatego zowie się wiernym lub prawowiernym. Rzeczywista zatem spójnia między nami a Kościołem zależy na pokornej uległości umysłu i serca i wierzeniu w to wszystko, czego nas Kościół naucza i co nam Duch Święty przezeń objawiać raczy. Wiedźcie, bracia mili, że człowiek, któryby nie chciał ulec powadze nauczającej Kościoła, choćby był najcnotliwszym, choćby dokonał nawet heroiczych czynów, nie byłby wiernym, lecz fałszywym chrześcijaninem lub, jak św. Augustyn dobitniej go zowie, antychrystem (*psuedo-christiani sunt et anti-christi*). Oto jest smutny los kacerzy, tych nieszczęśliwych zbiegów od prawdziwej wiary, którzy nadęci pychą i zaślepieni w swym uporze považają się własny sąd i mrzonki wyobraźni przenosić nad zdanie Kościoła powszechnego. Prośmy Pana, aby ich oświecił i na dobrą naprowadził drogę, z której nieszczęśliwie zboczyli". (X. M. Noel, [Nowy wykład katechizmu z ambony](#). Tom II. Kielce 1903, s. 41).

Spis treści

Maryja kocha dusze, które odwiedzają Najświętszy Sakrament	3
<i>"Kwiat Eucharystyczny"</i>	
Chrześcijańskie wychowanie charakteru wysnute z dogmatu	5
<i>O. Jacek Woroniecki OP</i>	
Żywot świętego Bernardyna z Sieny	11
<i>"Żywoty Świętych Pańskich"</i>	
Historia powszechna. – Św. Bonifacy, apostoł Niemiec. – Pepin Mały	16
<i>F. J. Holzwarth</i>	
Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu. – Ogólny na masonerię pogląd	22
<i>Ks. Aleksander Lakszyński</i>	
Kopronim	28
<i>Ludwik Veullot</i>	
O spokoju duszy i o szczęściu serca umierającego sobie samemu, aby żyło Bogu. – Że dusza uspokoić się winna, nie tracąc czasu na zastanawianie się nad każdą doznawaną niespokojnością	30
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	

Maryja kocha dusze, które odwiedzają Najświętszy Sakrament

"Rzeczywista obecność Pana Jezusa w Eucharystii jest niejako związana z Maryją" – mówi kardynał Pie.

Pierwsze bluźnierstwo, wyrzeczone przeciw Najświęstszemu Sakramentowi Ołtarza, polegało na tym, iż zaprzeczono, jakoby Ciało Eucharystyczne Zbawiciela było ciałem, z Maryi zrodzonym. Jako odpowiedź na to przeczenie Kościół ułożył akt wiary naszej w tych słowach: "*Witam Cię, Ciało prawdziwe, zrodzone z Maryi Dziewicy*". Dlatego nie ma świątyni katolickiej, w której byś obok Tabernakulum, zawierającego Ciało Jezusowe, nie spostrzegł obrazu Tej, która była pierwsza Jego przybytkiem żyjącym. Widzimy stąd, że Najświętsza Maryja Panna nie jest dla Najświętszego Sakramentu obcą i nie może być obojętną na hołdy, które Mu oddają Ci, co odwiedzają Boską Eucharystię.

Ewangelia opowiada nam, że Maryja, dowiedziawszy się od Anioła Gabriela o łasce, której Jej krewna doznała w starości swojej, opuściła ustronie swoje, przeszła góry Judei, aby ją odwiedzić. Elżbieta, na pozdrawiający ją głos Panny Maryi, została napełniona Duchem Świętym.

Ileż to razy czuliśmy się poruszonymi do głębi przed ołtarzem: nasze smutki łagodziły się, pokusy się rozpraszały, a opromieniona niewymowną radością dusza wołała z Elżbietą: "Skądże mi ta łaska?". **Ta łaska przychodziła nam ze sąsiedniego Tabernakulum. Najświętsza Maryja wyjednała nam u swego Syna jedno z tych spojrzeń, które leczy, wzmacnia, pociesza.**

Tak, Maryja kocha dusze, które odwiedzają Jezusa w Najświęstszym Sakramencie; zaprzeczać temu, byłoby to twierdzić, że i niegdyś obojętne Jej były odwiedziny pastuszków w stajence betlejemskiej. Bądźmy pewni, że Ona wówczas pilnie słuchała ich opowiadania o zjawieniu się Anioła, o jego rozkazie przyjscia do stajenki, o radosnych pieniach niebieskich duchów.

Dziś Jezus w Eucharystii jest więcej osamotniony niż był niegdyś w żłóbku. Jakżeby Najświętsza Panna Maryja mogła mniejszą zwracać uwagę na hołd Mu oddawany od ludzi, którzy dlatego odrywają się od zajęć bardzo nieraz ważnych dla siebie. To niepodobna!

Ewangelia św. opowiada o odwiedzeniu Dzieciątka Jezus przez Trzech Królów. *"I wszedłszy w dom, znaleźli Dzieciątka z Maryją, matką Jego"*. Te słowa jakże cieszyć powinny osoby, które stale odwiedzają Najświętszy Sakrament – te, które Jezusowi-Hostii ofiarują codziennie złoto swej miłości, kadzidło swych modłów i myrrę posłuszeństwa swego! Maryja jest zawsze z Jezusem; nie można odwiedzić jednego, by druga razem uczczoną nie została.

Teraz przypatrzmy się odwiedzinom Dziecięcia Jezus w świątyni Jerozolimskiej. Najświętsza Panna Maryja podała starcowi Symeonowi Dziecię. *Tedy on wziąwszy Go na ręce swoje, chwalił Boga i mówił: Teraz puszczasz sługę Twójego, Panie, według słowa Twego w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje!* A dalej mówił Symeon, zwracając się do Maryi: *Oto Ten położony jest na upadek i na powstanie wielu i na znak, przeciw któremu mówić będą. I Twoją własną duszę miecz przeniknie.*

Oto Jezus był celem przeciwstawienia i nienawiści nie tylko za Swego ziemskiego żywota. Jego eucharystyczne życie jest dalszym ciągiem tych samych zniewag i złorzeczeń. Ileż to ludzi w dzisiejszych czasach przeczy Bóstwu Jego, ileż to się miota na Najświętszy Sakrament! O Maryjo! Jakież miecz boleści rani serce Twoje, gdy widzisz Syna Twego, w Sakramencie miłości tak mało kochanego, tak nielicznie odwiedzanego!

Ewangelia święta mówi nam też o odwiedzinach Jezusa ukrzyżowanego. Apostołowie opuścili tchórzliwie Mistrza swego; **jeden tylko Jan poszedł za Nim na Kalwarię**. Nie przerażają go krzyki rozszalałej tłuszczy, ani bluźnierstwa faryzeuszów; on wraz z Najświętszą Panną Maryją stoi pod krzyżem i współczuje cierpieniom Syna i Matki. Zda się, Jezusa opuściło niebo i ziemia: Jan Go nie opuścił. A Jezus, czy bez nagrody zostawił te pierwsze odwiedziny wynagradzające? – *Synu, oto Matka twoja! Niewiasto, oto syn twój!*

Czy rozumiesz, duszo, jaka czeka cię nagroda, jeżeli będziesz wierną Jezusowi? Oto Maryja została matką twoją, tak prawdziwie, tak prawdziwie, jak nią została dla ukochanego ucznia.

Kwiat Eucharystyczny, Kraków 1939, ss. 28-31.



CHRZEŚCIJAŃSKIE WYCHOWANIE CHARAKTERU WYSNUTE Z DOGMATU ⁽¹⁾

O. JACEK WORONIECKI OP

Chrześcijańskie wychowanie charakteru nie jest jakimś procesem odrębnym od życia religijnego, któryby się rozwijał sam w sobie i tylko z daleka, ubocznie, mniej lub więcej bezpośrednio ulegał wpływom dogmatu, czyli, innymi słowy, czynników nadprzyrodzonych.

Bynajmniej, chrześcijańskie wychowanie charakteru jest zagadnieniem rdzennie nadprzyrodzonym, zawartym w najistotniejszych dogmatach naszej wiary.

Rozważać przeto to zagadnienie nie znaczy nic innego, jak zatrzymać się myślą nad podstawowymi dogmatami tej wiary i wysnuwać z nich naukę o tym nadprzyrodzonym przeistaczaniu się naszej psychiki na modłę Bożą, które chrześcijańskim wychowaniem charakteru nazywamy. To chciałbym w kilku skrótach w niniejszym studium przedstawić.

I.

Pierwszym dogmatem, który nas zajmie, będzie dogmat usprawiedliwienia. Oto jak możnaby przedstawić w skróceniu jego treść pedagogiczną: Chrystus przyszedł na świat dla naszego zbawienia, przy czym bynajmniej nie było Jego zamiarem zbawić nas poruszeniem łaski, dopiero w ostatniej chwili życia, jak to w swym miłosierdziu uczynił z dobrym łotrem na krzyżu – to cudowny wyjątek, ale bynajmniej nie reguła (2). Przeciwnie, przez ustanowienie chrztu św., pragnął On nam dać zaczątek zbawienia zaraz od pierwszej chwili naszego narodzenia tak, abyśmy już wnet po urodzeniu mieli w sobie ten Boski pierwiastek, czyniący nas dziećmi Bożymi i dający nam prawo w każdej chwili na wypadek śmierci do dziedzictwa niebieskiego.

Ale i tego nie dosyć: jeszcze jednego minimizowania planów Zbawiciela należy się wystrzegać: oto stan łaski, którą On nam daje już we chrzcie św., nie jest bynajmniej czymś statycznym, co mamy tylko przechować do śmierci; nie, on jest czymś dynamicznym, "*Semen*" – nasienie, "*Fermentum*" – zaczyn, co znaczy, że jest to pierwiastek, który ma w nas rosnąć i nas wewnętrznie przeistaczać. Czyli innymi słowy wychowanie chrześcijańskie nie może być bynajmniej ograniczone do zadań negatywnych tylko, do środków zapobiegawczych przeciw utracie tego nasionka Bożego, jakim jest łaska uświęcająca. Nie wystarczy więc dzieci nauczyć tak sobie radzić w życiu, aby przeszły przez nie, używając jego radości, aż do grzechu wyłącznie. Byłoby to niegodnym wychowawcy chrześcijańskiego!

Zbawiciel bardzo jasno wyraził, że "*nie pod jakąś określoną miarą daje ducha*" (3) (za kartkami, jakbyśmy dziś powiedzieli), ale owszem, że przyszedł na ten świat, aby owce Jego "*życie miały i to obficie miały*" (4). Toteż ten sok życiodajny, sok łaski, jaki po nas od chwili chrztu św. krąży, ma za zadanie życie nadprzyrodzone w nas rozwijać aż do pełni dojrzałości, aż do wydania pełnego owocu. To jest pozytywne zadanie wychowania chrześcijańskiego.

Punktem jego wyjścia jest przeto nauka o usprawiedliwieniu przez łaskę uświęcającą. Nie sposób tu rozwodzić się nad istotą tego daru Bożego, przypomnę tylko, że jest on, według słów św. Piotra "*uczestnictwem w naturze Bożej*" (5), co cudownie harmonizuje z nauką Zbawiciela o konieczności nowego narodzenia się (6): Narodzenie jest początkiem życia, a życie nie jest niczym innym, jak rozwojem jednostki przez czynności, właściwe jej naturze; kto więc otrzymuje nową naturę, ten od tej chwili zaczyna w niej nowe życie, czyli rodzi się.

Ma się rozumieć, tej natury Boskiej nie posiadamy w sposób tak doskonały, jak własną naszą naturę ludzką. Doskonalsza i to nieskończenie doskonalsza sama w sobie, nie może ona przez nas być inaczej przyjęta, jak tylko jako dodatek do naszej natury, jako przypadłość przenikająca składniki tej natury, przede wszystkim samej duszy z zachowaniem jednak i całkowitym uszanowaniem ich czynności przyrodzonych, a więc wszystkiego tego, co od Stwórcy dostała, dla swej działalności twórczego i szlachetnego.

I nie tylko to, ale, jakby naśladując naturę duszy ludzkiej, której życie przejawia się w działalności różnorodnych jej władz przyrodzonych, łaska też ma jakby wypływy docierające do tych wszystkich władz przyrodzonych duszy, które w życiu moralnym człowieka jakkolwiek biorą udział i usprawniające je do

działalności na wyższym poziomie nadprzyrodzonym, do czego same one o własnych siłach wznieść by się nie mogły.

Te nadprzyrodzone usprawnienia władz duszy nazywamy cnotami wlanymi; odgrywają one bowiem podobną rolę jak i cnoty w dziedzinie przyrodzonej, aczkolwiek działalność ich innym podlega prawom (7). Naczelne miejsce zajmują tu cnoty teologiczne, które usprawniają duszę do należytego zachowania się względem samego Boga i pewnego połączenia się z Nim już w tym życiu. Dają one jej naczelnym władzom, rozumowi i woli szczególne po temu uzdolnienia nie mające swego odpowiednika w dziedzinie przyrodzonej w postaci cnót nabytych. Usprawnienie jednak naszej psychiki do działalności nadprzyrodzonej nie ogranicza się do samego tylko stosunku do Boga, czyli do cnót teologicznych; nie, ono rozciąga się do całego naszego życia moralnego i tam wszędzie, gdzie konieczne jest już w samej dziedzinie przyrodzonej usprawnienie władz duszy do jakiegoś zadania życiowego, tam też i łaska daje stałe usprawnienie nadprzyrodzone podobne do przyrodzonego, a jednak kierujące się inną miarą, rządzone innymi prawami rozwoju (8).

I oto jak w dziedzinie przyrodzonej istnieje głęboki wewnętrzny związek solidarności między cnotami, tak iż każda dla sprawnego funkcjonowania potrzebuje współpracy innych – bardzo głęboko zarysował to już Platon w *Protagorasie*, – tak samo i w dziedzinie łaski istnieje cudowny związek między tymi wszystkimi sprawnościami, które z niej wypływają i które zostają ujęte w jedną całość i skierowane do jednego celu ostatecznego przez królową wszystkich sprawności nadprzyrodzonych, przez miłość. Zespół ich jest tym co nazywamy charakterem chrześcijańskim.

II.

Tu teraz staje przed nami z całą wyrazistością jądro zagadnienia o wychowaniu charakteru chrześcijańskiego. A mianowicie jak ustosunkować do siebie te dwa zespoły cnót przyrodzonych i nadprzyrodzonych? Czy charakter nadprzyrodzony znosi charakter przyrodzony i czyni go zbędnym? czy go wchłania? czy też może funkcjonują one równolegle? A jeśli tak, to jak na siebie wzajemnie oddziałują? Dla jasności przedstawię to ustosunkowanie w czterech możliwych postaciach:

1° Można mieć mocny charakter przyrodzony, a nie mieć nadprzyrodzonego. Ma to miejsce u tych wszystkich, którzy nie są w stanie łaski, a mają pewien zespół

cnót przyrodzonych. Wiemy dobrze, że dzięki grzechowi pierworodnemu ani charakter przyrodzony, ani żadna cnota przyrodzona do pełni doskonałości nawet we własnym swym zakresie przyrodzonym dojść nie może. Ale bynajmniej nie wynika z tego, aby nam wolno było pogardzać tymi wartościami moralnymi zawartymi w cnotach przyrodzonych; przeciwnie winniśmy je bardzo cenić, zarówno same w sobie ze względu na ich doniosłość dla życia społecznego, jak i ze względu na życie nadprzyrodzone, którego są bardzo cennym podłożem i nawet współpracownikiem, jak to wnet zobaczymy. Co natomiast musimy stanowczo odrzucić, to postulat naturalizmu, aby całkiem odrzucić wychowanie nadprzyrodzone i ograniczyć się tylko do przyrodzonego usprawnienia moralnego naszej psychiki.

2° Można następnie mieć charakter nadprzyrodzony, a nie mieć przyrodzonego. Ma to miejsce przy nawróceniach ludzi, którzy źle żyli i zamiast zespołu cnót przyrodzonych, mają zespół wad. W chwili nawrócenia i usprawiedliwienia przez łaskę otrzymują oni cały ten zespół wlnych cnót nadprzyrodzonych, stanowiący charakter nadprzyrodzony, ale charakteru i cnót przyrodzonych im to nie daje. Stan taki długo trwać nie może. Charakter nadprzyrodzony winien zaraz od pierwszej chwili zacząć pracę nad wykorzenianiem wad i podbudowywaniem sobie fundamentu z cnót przyrodzonych; jeśli do tej pracy poważnie się nie zabierze, to pierwszy podmuch pokusy doprowadzi go do grzechu śmiertelnego, przez który straci wlny zespół cnót nadprzyrodzonych (9). Na tym punkcie należy się bardzo wystrzegać pewnego nie bardzo może uświadomionego przekonania, że cnoty nadprzyrodzone mogą zastąpić cnoty przyrodzone i że o te ostatnie zbyt nie należy dbać, gdyż same przez się nie są zdolne do zasługi nadprzyrodzonej (10).

Można wreszcie mieć charakter przyrodzony dość dobrze zorganizowany i charakter nadprzyrodzony udzielony wraz z łaską, ale stosunek między nimi może przybrać dwie różne formy, nie tak zresztą łatwe, powiedzmy to od razu, do rozgraniczenia. Tu może dotykamy najdrażliwszego punktu wychowania nadprzyrodzonego.

3° Można tedy najpierw mieć jednocześnie cnoty przyrodzone i nadprzyrodzone, ale nie umieć ustalić między nimi stałego, świadomego porozumienia. Niestety większość chrześcijan w stanie łaski żyje jakby na dwóch płaszczyznach. Przeważną część czasu spędzają oni w płaszczyźnie przyrodzonej, kierując się cnotami przyrodzonymi, ich motywami, ich miarą i zawartą w nich siłą, niezdolną nawet w swojej dziedzinie przyrodzonej do nadania czynom pełnej

doskonałości, a tylko od czasu do czasu (pacierz ranny i wieczorny, Msza św. niedzielna, Sakramenta, jakieś misje lub rekolekcje) wznoszą się na płaszczyznę nadprzyrodzoną i zapalają na ten czas płomyki nadprzyrodzone w swej duszy. Nie wolno nam, ma się rozumieć, powiedzieć, żeby życie codzienne takich ludzi było czysto przyrodzone. Na mocy stanu łaski, na mocy pierwszej intencji uczynionej w chwili nawrócenia i nieraz potem powtarzanej, cnota miłości wywiera swój cichy i nieświadomy wpływ na całe ich życie, tak, że i działalność cnót przyrodzonych jest w nich "virtualiter", jak mówimy w teologii, skierowana do Boga. Człowiek w stanie łaski, nie może żadnego dobrego uczynku moralnego popełnić, któryby w tym sensie tzn. wirtualnie nie miał charakteru nadprzyrodzonego.

Ale takim stosunkiem nadprzyrodzonych czynników do przyrodzonych zadowolić się nie można. Byłoby to hołdować temu minimalizmowi w życiu moralnym, o którym już wyżej mówiliśmy i który zawiera w sobie zawsze wielkie niebezpieczeństwo stracenia samej łaski: cnoty przyrodzone nawet w swej własnej dziedzinie nie dosięgają do doskonałości, jakże więc łatwo mogą nas narazić, gdy się ich miarą tylko kierujemy, na przekroczenie granicy między grzechem powszednim i śmiertelnym i na utratę łaski i cnót nadprzyrodzonych. Toteż niezmiernie ważnym jest, aby cnoty przyrodzone wciąż były podtrzymywane i kierowane przez cnoty nadprzyrodzone, które na to właśnie zostają nam wraz z łaską dane, aby z nimi coraz bardziej tworzyły jedną organiczną całość.

4° Takie ustosunkowanie się porządku nadprzyrodzonego do przyrodzonego nie jest niemożliwe i oprócz cudownych jego przejawów w Żywotach Świętych, mamy dzięki Bogu sporo wokoło nas przykładów takiego życia, przenikniętego duchem wiary i miłości u wielu chrześcijan, umiających częściej i regularniej się zwracać do pomocy nadprzyrodzonej zawsze gotowej do tej współpracy, w duszy uświęconej łaską, a przez tyłu nieużytkowanej dostatecznie. U nich te dwie płaszczyzny ślicznie się pokrywają, nie tracąc nic ze swych właściwości; owszem czynniki życia nadprzyrodzonego umieją cudownie uwydatnić wszystkie wartości twórcze charakteru przyrodzonego, co nadaje mu coraz więcej mocy i rozmachu. Chronią go nie tylko od cięższych zbroczeń, które by mogły narazić na utratę stanu łaski, ale z czasem coraz bardziej strzegą i od tych mniejszych niedoskonałości, które granic grzechu powszedniego nie przekraczają, a które zawsze tak bardzo hamują postęp życia duchowego.

Całe zagadnienie można by tak zobrazować: oto pewien cichy niedający się uświadomić wirtualny prąd życia nadprzyrodzonego zawsze płynie w duszy, będącej w stanie łaski i nadaje nadprzyrodzoną wartość wirtualną wszystkiemu, co

w dziedzinie przyrodzonej dobrego uczyni. Ale ten prąd może być wzmożony prądem aktualnym. Nie kontentując się tedy samym tylko wirtualnym, możemy ilekroć chcemy włączyć się do aktualnego, aby uzyskać znaczniejszy przypływ jego siły i światła na każdą chwilę dnia. To czyniąc, możemy wciąż i to o wiele głębiej i mocniej zespałać oba czynniki naszego życia duchowego, przyrodzony i nadprzyrodzony w jedną całość i ustanowić między nimi stałe porozumienie.

Nie traćmy przy tym z przed oczu, że w tym porozumieniu czynnik przyrodzony nie tylko nie jest unicestwiony, ale nawet nie jest upośledzony, co by miało miejsce, gdyby wszystko otrzymywał, a niczego z siebie nie dawał. Zapewne, że bierze o wiele więcej i to co bierze, ma wartość nieskończoną rzeczy Bożych; ale i on też coś daje, czego czynnikowi nadprzyrodzonemu z zaświatów przychodzącemu i nie nawykłemu do "klimatu" tej ziemi nie dostawa, a mianowicie trwałość, którą czerpie stąd, że tkwi w substancjalnym bycie naszej natury. Toteż zapewnienie łasce i cnotom nadprzyrodzonym, zdrowego podłoża moralnego w cnotach przyrodzonych jest ogromnej doniosłości. Jest to punkt, na który pedagogika chrześcijańska winna o wiele więcej zwracać uwagi (11).

Lwów. O. Jacek Woroniecki

Szkoła Chrystusowa. Czasopismo poświęcone zagadnieniom życia wewnętrznego, rok VI, tom X, 1935, ss. 49-59.

Przypisy:

- (1) Referat z "Dni Katechetycznych" w Warszawie wygłoszony d. 12 stycznia.
- (2) W pierwszych wiekach chrześcijańskich Kościół musiał wyraźnie występować przeciw tym, którzy odkładali chrzest św. do schyłku życia.
- (3) Jan 3, 34.
- (4) Jan 10, 10.
- (5) II Piotr., 1, 4.
- (6) Jan 3, 1-21.
- (7) Nie można dość silnego nacisku kłaść na to, że jeżeli te wlane sprawności nadprzyrodzone nazywamy cnotami, to bynajmniej nie dlatego, aby one miały mieć zupełnie takie same zadania, jak cnoty przyrodzone. Mają one z nabytymi cnotami przyrodzonymi pewne podobieństwa jako lepsze usposobienia władz do czynów, ale dzielą je też i głębokie różnice. Toteż nazywamy je cnotami tylko w sensie analogicznym.
- (8) Istnienie cnót teologicznych : wiary, nadziei i miłości jest dogmatem określanym przez Kościół, między innymi na Soborze Watykańskim (Denzinger 800) na podstawie bardzo wyraźnych tekstów Pisma św., jak np. I Kor. 13, 13. Przekonanie, że obok cnót teologicznych otrzymujemy wraz z łaską uświęcającą i inne sprawności nadprzyrodzone, zwane stąd wlanymi cnotami

moralnymi nie zostało przez Kościół określone; jest ono jednak podzielane przez najwybitniejszych teologów ze św. Tomaszem na czele i nie brak mu podstaw w źródłach wiary.

(9) Pozostać mogą wszakże wiara i nadzieja, ale pomniejszone i nie zdolne do czynów o wartości zasługi; są one wtedy jakby niepełnymi cnotami, *virtutes informes*, a jednak przedstawiają dla duszy w stanie grzechu ogromną wartość i są dowodem wielkiego miłosierdzia Bożego.

(10) Na tym punkcie wiele naszych podręczników etyki katolickiej dla szkół średnich wymagałoby przejrzenia i lepszego sprecyzowania.

(11) Św. Tomasz ujął w krótką i bardzo jasną formułę całą doniosłość nabytych sprawności moralnych dla cnót wlanych: ... *operum assuetudo ad virtutem infusam disponit et eam iam habitam conservat et promovet* (1-2, q. 92, a. 1, ad 1).



20-go maja

Żywot świętego Bernardyna z Sieny

(Żył około roku Pańskiego 1380)

Kiedy około roku 1380 w sercach ludów, zamieszkujących Górne Włochy, zaczynała się zacierać pamięć o Zbawicielu Jezusie Chrystusie, i ludy te nie tylko z sobą wzajemnie w ciągłych były zatargach, ale do tego jeszcze i zgorzenie obyczajów przybierało coraz większe rozmiary – wtedy Bóg zesłał świętego Bernardyna, który bogobojnym życiem i przykładem pobożności wpłynął na zupełną zmianę w obyczajach i utrwalił tam znów Królestwo Boże. Jakim zaś sposobem ów mąż świętobliwy tego dokazał, wykażemy poniżej. W święto Narodzenia Matki Boskiej roku 1380 urodził się w mieście Massa pod Sieną pewnej znakomitej rodzinie chłopczyk, któremu na Chrzcie św. dano imię Bernardyn. Był on jedyną pociechą rodziców, wszakże nie długo szczęścia tego używali, albowiem po siedmiu latach pomarli, a Bernardyn został sierotą. Po śmierci matki Bernardyn wychowywał się u ciotki Diany, niewiasty Boga miłującej i nabożnej, która mu święte wychowanie dała, a do Pana Boga i Matki Boskiej wielkie w tym dziecięciu nabożeństwo zaszczepiła.

Bernardyn za jej troski macierzyńskie odpłacał się wielkimi postępami w naukach. Co do kształtu ciała był najpiękniejszym, a co do duszy najcnotliwszym pomiędzy uczniami zakładu, w którym pobierał nauki.

Szczególniejsze zaś miał ów chłopiec upodobanie w udzielaniu ubogim jałmużny. Pewnego razu ciotka odesłała żebraka, nic mu nie dawszy, czym Bernardyn bardzo zasmucony, tak się do ciotki odezwał: "Daj mu tę część chleba, która na mnie dziś przypada; wolę sam nic nie jeść przez dzień cały, byle ten ubogi odszedł nasycony". Pobożna ciotka szczerze go za to uściskała, a kazawszy dać chleba, rzekła do niego: "Mój synu, wielką Matce Boskiej sprawisz radość, jeżeli co sobotę na Jej cześć pościć będziesz, a to, co oszczędzisz, oddasz ubogim". Rady tej usłuchał i pościł odtąd w soboty przez całe życie.

Gdy Bernardyn miał lat jedenaście, wziął go wuj do Sieny i oddał do wyższych szkół, gdzie Bernardyn zasłynął wkrótce jako jeden z pierwszych uczniów. Piękność ciała jego narażała go na niejedną pokusę, ale tych zwykle unikał za pomocą modlitwy do Matki Boskiej. Czystość jego obyczajów taki mu jednała szacunek ze strony współuczniów, że nawet najniemoralniejsi nie mieli w jego obecności odwagi odzywać się słowami dwuznacznymi i nieskromnymi. Gdy pewnego razu mąż wysokiego znaczenia wyrwał się ze słowem dwuznacznym, Bernardyn będąc jeszcze małym, uderzył go rączką w szyję, bo dalej nie sięgnął, i tak surowo mu to zganił, iż ten potem zawsze miał język na wodzy. Każda wolnomyślniejsza rozmowa ustawała, gdzie on przychodził. "Milczcie, bo Bernardyn idzie", mawiano, a jednak każdy go chętnie spotykał, bo Bernardyn zawsze był w obcowaniu miły, otwarty i pełen młodzieńczej wesołości.

W Sienie odwiedzał często siostrę cioteczną, córkę swej drugiej matki, Diany. Pewnego dnia przy rozstaniu się z nią oświadczył jej, że idzie teraz do najdroższego sercu swojemu; ona uważała to za żart, ale wiedziona ciekawością poszła za nim i spostrzegła, że wszedł za miastem do kaplicy, i tam długo gorąco się modlił. Przy powtórnym zobaczeniu się przyznała mu, że istotnie najpiękniejszy wybór uczynił.

Skończywszy wyższe nauki i mając lat siedemnaście, został przyjętym do "uczniów Maryi" i jako taki oddał się pielęgnowaniu chorych w szpitalu w Sienie. Kiedy roku 1400 zaraza we Włoszech zmiatała ludzi całymi setkami, a nikt nie chciał pielęgnować chorych, wtedy Bernardyn wszędzie był pierwszym i ostatnim. Wskutek zarazy liczba jego pomocników coraz malała, ale on sam nie ustawał. Gorliwością zjednał sobie 12 młodzieńców, którzy mu dopomagali w pielęgnowaniu chorych. On sam był wszędzie, rozdzielał żywność i pracę, a dla siebie zostawiał zawsze najtrudniejszą i najniebezpieczniejszą. Wielu chorym ocalił życie, wielu umierającym udzielił ostatnich Sakramentów świętych, a dla wszystkich był Aniołem Pocieszycielem.

Po czterech miesiącach zaraza ustała. Bernardyn nie był nią dotknięty, ale za to zbyt wielkie wysilenia w pracy powaliły go na łożo boleści, wśród których serce jego zupełnie odłączyło się od świata, a zapaliło tylko do spraw Niebieskich.

Zaledwie wyzdrowiał, oddał się znów pielęgnowaniu swej 97-letniej oniemiałej ciotki Diany; troskliwość ta jego trwała czternaście miesięcy, po którym to czasie śmierć ciotki nastąpiła. Nie mając już obowiązków względem rodziny, rozdzielił cały swój majątek pomiędzy ubogich, a w roku 1402 wstąpił do zakonu świętego Franciszka z Assyżu, w sam dzień uroczystości Narodzenia Matki Boskiej i otrzymał święcenia kapłańskie.

Młodociany jeszcze czciciel Najświętszej Maryi Panny stał się niezadługo wzorem zakonnika. Kiedy po raz pierwszy zaczął w Sienie chodzić po jałmużnę dla klasztoru, chłopcy uliczni zaczęli go lżyć i kamieniami nań rzucać. Braciszek mu towarzyszący rozgniewał się o to, ale Bernardyn go ułagodził, mówiąc: "Pozwól im, niech się radują, nam oni dopomagają do zbawienia wiecznego, ucząc nas cnoty cierpliwości".

Z powodu jego wysokiej nauki przeznaczono go na kaznodzieję, chociaż miał głos słaby i ochryply. Bernardyn w modlitwie zatopiony uskarżał się przed Matką Boską, że kazania jego nie mają wpływu dla zbyt słabego głosu, a Królowa Niebios udzieliła mu tej łaski, iż odtąd głos jego brzmiał donośnie i dźwięcznie.

Przez pierwsze dwanaście lat miewał Bernardyn kazania tylko wobec ludu wiejskiego po wsiach w okolicy Sieny, a ani książęta ani ludność miast kazań jego dotąd nie znała. W roku 1418 przybył do Mediolanu i wypowiedział kazania w kilku kościołach, a tak się naraz kazaniem tymi wsławił, że proszono go, aby miewał kazania w czasie Wielkiego Postu w Katedrze. Tam dopiero zyskał sławę kaznodziei, tak, że go odtąd nazywano Apostołem Włoch całych. Od tego czasu zniewolony był chodzić od miasta do miasta i nauczać po całym kraju, od granic Tyrolu i Szwajcarii, aż na południe do Neapolu. Wszędzie przemawiał do ludu tylko pod gołym Niebem, bo słuchacze nabożni po kościołach pomieścić się nie mogli. Przy tym miał zwyczaj, że na końcu kazania pokazywał tablicę, na której złotymi głoskami wyryte było Imię Jezus; przed tą tablicą kazał następnie klękać i wzywać pomocy Imienia Jezusa Chrystusa.

Nieprzyjaciele jego z tego korzystali i oczernili go przed Papieżem Marcinem V, że wprowadza jakieś nowości do nabożeństwa. Papież, nie przekonawszy się poprzednio, zakazał mu kazań. Bernardyn poddał się z całą pokorą temu zakazowi, wkrótce jednak rzecz się wyjaśniła, a Papież zakaz odwołał i chciał go skłonić do przyjęcia godności Biskupa Sieny, potem Ferrary i Urbino, ale Bernardyn wyprosił

sobie, że mu tej godności nie powierzono i miewał kazania dalej z wielkim skutkiem dla zbawienia dusz.

Gdy w Mediolanie na kazaniach odsłaniał zepsucie we wszystkich stanach i bez miłosierdzia karmił wszystkich, zagroził mu książę panujący śmiercią, jeśli tego nie poprzestanie. Bernardyn odpowiedział: "Miałbym sobie za największe szczęście umierać za prawdę". Książę próbował innych sposobów i ofiarował mu nawet pieniądze za milczenie, ale Bernardyn dwa razy odrzucił ofiary, a trzeci raz przyjąwszy, poszedł z oddawcą do więzienia i tam stu dukatami, ofiarowanymi sobie, wykupił dwu nieszczęśliwych uwięzionych, za długi. Czyn ten szlachetny rozbroił księcia jak najzupełniej i odtąd zaczął mu wszędzie cześć i uszanowanie okazywać.

W Perugii wybuchła wojna domowa, Bernardyn udał się tam, miał cztery kazania o spokoju i w końcu odezwał się do ludu: "Otóż wy, którzy chcecie mieć spokój, przyjdźcie tu i stańcie po prawicy, a wy zatwardzalczy po stronie lewej". Wszyscy stanęli po prawicy, tylko jeden młody zapaleniec stanął po lewej stronie. Bernardyn odezwał się do niego: "Gardzisz moim napomnieniem? Zaklinam cię do zgody, bo inaczej nie powrócisz żywy do domu twego". Ten nie usłuchał, opuścił kościół, a wchodząc do pomieszkania padł nieżywy w progu.

W Weronie kazaniami tyle dokazał, że ludzie karty, kostki do grania i inne przedmioty, służące do gier hazardowych, przynosili na place publiczne i palili na stosach, śpiewając przy tym Psalmi Pokutne.

Jeden z tokarzy uskarżał się potem przed nim, że teraz nie będzie miał zarobku, na co mu Bernardyn oświadczył: idź, wyrabiaj znaki Opatrzności, w środku umieść Imię Jezus, a będziesz miał zarobek dostateczny. Tokarz to uczynił i wkrótce dorobił się majątku, tak bowiem skwapliwie lud tablice te kupował.

Napisał Bernardyn pięć ksiąg o modlitwie, o miłości Boga, o naśladowaniu Chrystusa i o Sądzie Ostatecznym i te po nim pozostały.

Zakon Franciszkanów podniósł się przez niego niesłuchanie: przez lat czterdzieści liczba klasztorów z dwudziestu wzrosła do trzystu, a zakonników z dwustu do pięciu tysięcy. Dla wielkich zasług położonych około Kościoła św. obrano go roku 1438 generalnym Wikariuszem, ale tę godność sprawował tylko przez pięć lat, poczym się jej zrzekł, aby mu nie przeszkadzała w miewaniu kazań; był jednakże tylko rok jeszcze zdrowym. W roku 1444 w drodze do Neapolu zachorował w Akwili ciężko na febrę; czując się bliskim śmierci, przyjął Sakramenta św. i wkrótce potem Bogu ducha oddał.

Po sześciu latach Papież Mikołaj V ogłosił go uroczycie Świętym.

Nauka moralna

Podobnie, jak płomień na ognisku podsycamy przez dodawanie coraz nowych drzew – tak samo podsycamy i ogień miłości Boga modlitwą dziękczynną, lub skruchą za popełnione grzechy i błaganiem o dalszą łaskę Boską. Święty Bernardyn w ten sposób żywił w sobie uczucie miłości ku Jezusowi i Najświętszej Maryi Pannie, że na każdy dzień tygodnia miał inne westchnienie.

I tak w niedzielę westchnął sobie nabożnie: "O dobry Jezu, dodaj mi siły, abym Cię gorąco ukochał". – W poniedziałek: "Jezusie, miłości najśłodsza, daj mi uczuć tę miłość, jaką Ty masz dla nas ludzi". – We wtorek: "Najśłodszy Jezu, chciałbym Cię miłować, ale bez Twojej pomocy nie mogę". – W środę: "Jezu najmilszy, pozwól mi umrzeć z miłości ku Tobie". – W czwartek: "Jezu drogi, udziel mi gorącej, pokornej i wiernej miłości ku Tobie, abym Cię chwalił i czcił za Twoją niewyczerpaną dobroć". – W piątek: "Jezu mój, który za mnie śmierć na krzyżu poniosłeś, spraw, abym za Ciebie równą śmierć ponieść zdołał". – W sobotę: "O Jezu, kiedyż upojony miłością ku Tobie pokażę się światu; kiedy połączenie nasze tak będzie dokładnym, że nie będę już zdolnym Ciebie obrazić? Bez Ciebie żyć, jest dla mnie boleścią i śmiercią; Twoje Imię Najśłodsze niechaj będzie błogosławione na wieki". Napisz sobie takie same lub podobne krótkie westchnienia na każdy dzień. Treść możesz wziąć z kazań, gdy cię zaś naciśnie potrzeba udania się z modlitwą do Boga, powtarzaj je w myśli, a będziesz uspokojony.

Modlitwa

Panie Jezu Chryste, któryś świętego Bernardyna, Wyznawcę Twojego szczególną miłością Przenajświętszego Imienia Twojego obdarzyć raczył, prosimy, wlej za jego zasługami i pośrednictwem, w serca nasze ducha Twojej miłości. Amen.

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dni roku, opracowane podług Ks. Piotra Skargi T. J., Ojca Prokopa, Kapucyna, Ojca Bitschnaua, Benedyktyna i innych autorów. Mikołów – Warszawa 1910.



HISTORIA POWSZECHNA

Św. Bonifacy, apostoł Niemiec. – Pepin Mały

F. J. HOLZWARTH

Treść: Podróże Bonifacego do Rzymu 718 i 723 r.; prace apostołskie Bonifacego; Pepin i Karloman; Fulda; wyniesienie Moguncji na metropolię Niemiec 748.

Za Karola Martela rozpoczęło się nawracanie Germanów prawego brzegu Renu na Chrystianizm, za Pepina powstał związek metropolitalny wszystkich kościołów w Germanii, na którym wyrosło późniejsze cesarstwo Niemieckie.

Lud niemiecki dojrzał do przyjęcia Chrystianizmu lecz nie chciał być nawracanym przez misjonarzy z ludu Franków, w których upatrywał on wysłańców wrogiej sobie potęgi. Lecz zrządzeniem Bożym wtedy właśnie obudził się w szczepie anglosaksońskim zadziwiający zapał do szerzenia Ewangelii. Niedawno nawróceni Anglosaksonowie porzucają kraj ojczysty, aby pogańskim pobratymcom swoim ponieść światło nowej nauki. Między nimi jedną z najwybitniejszych postaci jest **Bonifacy**, apostoł Niemiec (1).

Winfryd, gdyż takie było pierwotne imię Bonifacego, urodził się 680 w Kirtonie w Wessexie. Przejedni zakonnicy, których ojciec Winfryda do domu swego zapraszał, obudzili w chłopcu gorące pragnienie poświęcenia się służbie Bożej. Siedmioletniego Winfryda posłano najpierw do klasztoru Adescancastre (Exeter), gdzie otrzymał on początkowe wykształcenie a potem do klasztoru Rhutscelle, gdzie oddał się wyższemu studium naukowemu pod opatem Wynbertem. W 30 roku został wyświęcony na kapłana i zasłynął ze swojej wiedzy i z talentu nauczania; zakonnicy czterech opactw zbiegali się na jego wykłady. Świetna przyszłość otwierała się przed nim w ojczystym kraju, lecz zamarła już w Winfrydzie wszelka żądza chwały ziemskiej i jedyną jego myślą było szerzenie chwały Chrystusowej. Ulegając gorącym prośbom Winfryda, opat pozwolił mu udać się jako misjonarzowi do Germanii, i przyszły apostoł Niemiec popłynął do **Fryzlandii**, aby **Wilbrordowi** pomagać w nawracaniu tamtejszej ludności. Lecz okoliczności były niepomysłne; właśnie wtedy powstał przeciwko Karolowi Martelowi **Radbod**, król Fryzów, wypędził misjonarzy i przywrócił poganizm.

Dopiero kiedy potęga Radboda została ostatecznie rozbitą przez Karola Martela, Wilbrord jako biskup utrechcki skutecznie zaczął pracować nad nawracaniem Fryzów. Winfryd powrócił do Anglii do swego klasztoru, gdzie go wtedy chciano nawet obrać na opata. Nie przyjął wszakże tego zaszczytu i opatrzonej w listy rekomendacyjne swego biskupa udał się 718 r. do Rzymu. Tu łaskawie go powitał papież Grzegorz II i "codziennie miewał z nim rozmowy aż do czasu jego wyjazdu". Latem 719 spotykamy Winfryda w Turyngii; naucza on tu starszych ludu; przed nim byli już w Turyngii misjonarze, Winfryd spotyka żonatych księży, którzy błędne nauki głosili. Król Fryzów Radbod umarł, Winfryd śpieszy do Fryzlandii i przez trzy lata pomaga Wilbrordowi w nawracaniu Fryzów. Stary Wilbrord, widząc gorliwość apostolską Winfryda, chce go wyznaczyć na swego następcę na stolicy arcybiskupiej lecz Winfryd powiada mu: "papież wysłał mię po to, abym Germanom głosił Ewangelię", 723 wraca do Turyngii i zakłada klasztor **Amönaburg**. Wkrótce powstało tu 30 kościołów, posiew słowa Bożego szybko się przyjmował lecz i trudności były przy tym wielkie, ciągłe wojny wyniszczyły ludność, fałszywi nauczyciele krążyli po kraju. Wiadomość o postępach Chrystianizmu w Germanii poniósł do Rzymu uczeń Winfryda **Binna**.

Uradowany papież Grzegorz II powołał go do siebie, przyjął go w kościele św. Piotra, mianował 723 r. *episcopus regionarius*, gdyż stolica jego i granice jego podbojów duchowych nie były jeszcze wiadome, i imię Winfryda zamienił na imię **Bonifacego** (*Bonifacius*). Bonifacy udał się z Rzymu najpierw do Karola Martela, który go zaopatrzył w list obronny. W listach do Daniela z Winchesteru skarży się święty ten mąż na dwór Karola Martela, na niesumiennych księży, na zepsutych dworzan i w posępnych barwach kreśli ówczesny stan Kościoła w państwie Franków. Bonifacy poszedł potem znowu do Hesji i Turyngii; pod **Geismarem** obalił **dąb**, poświęcony Torowi, i dla pomocy w apostołowaniu powołał pracowników z Anglii, skąd przybyli **Lullus**, bracia **Willibald** i **Wunnibald**, **Witta** i inni, z nimi potem połączyli się frank **Grzegorz** i **Sturm** z Noryku. Przybyły także pobożne niewiasty, matka Lullusa **Chunihilda** i jej córka **Berathgita**, siostra Willibalda **Walpurga**, **Tekla**, **Chunitrada**, tudzież **Lioba** "piękności anielskiej, wymowy porywającej, biegła w Piśmie św. i tak łagodna, że nigdy słońce nad jej gniewem nie zaszło", potem przełożona klasztoru żeńskiego w Bischofsheim i

nauczycielka niewiast niemieckich. Odtąd jeszcze pomyślniej rozwijał się posiew Boży. Lullus, mąż czynu, zasiadł po Bonifacym na stolicy mogunckiej, Sturma, odznaczającego się skłonnością do kontemplacji, Bonifacy wyznaczył na przełożonego klasztoru w Fuldzie. Frank Grzegorz miał dopiero 15 lat życia, kiedy spotkał Bonifacego w pobliżu Trewiru i już odtąd był nieodstępnym jego towarzyszem; później został on arcybiskupem utrechckim.

Grzegorz II umarł 731 roku, Bonifacy posłał jego następcy Grzegorzowi III relację o swoich pracach dotychczasowych i otrzymał wraz z odpowiedzią pełną uznania dla swoich zasług, paliusz i upoważnienie do konsekrowania takiej liczby biskupów, jaką będzie uważał za potrzebną. W 733 r. widzimy Bonifacego w Bawarii zajętego zwalczaniem odszczepieńców i organizacją tamtejszego Kościoła, który podzielony został na 4 diecezje: **Salzburską, Freisingeńską, Regensburską i Pasawską**. W 738 r. po raz trzeci udał się Bonifacy do Rzymu w towarzystwie wielu swoich uczniów i przyjaciół, aby ci przypatrzyli się chrześcijańskiemu życiu i aby poznali urządzenia klasztoru Monte Cassino i innych klasztorów włoskich. W 740 – 741 założył Bonifacy cztery biskupstwa turyngskie, w **Würzburgu, Buraburgu, Erfurcie** i w **Eichstädt**.

Tym sposobem jedna organizacja kościelna objęła plemiona germańskie, nawrócone na Chrystianizm. Na tym dopiero gruncie mogła powstać jedność polityczna. Wpływ biskupa Bonifacego wkrótce dalej jeszcze sięgnął. Wiemy już, jak Karol Martel podzielił państwo Franków między synów swoich (zob. wyżej str. 437). **Karloman**, pragnąc poprawy stosunków kościelnych w ziemiach, które pod jego berło się dostały, zasięgnął rady Bonifacego, ten odwołał się do Stolicy Apostolskiej. Z zezwolenia papieża Zachariasza zebrał się *pierwszy synod niemiecki* 742 (prawdopodobnie we Frankfurcie nad Menem). Uchwały tego synodu, odnoszące się do dyscypliny kościelnej, zostały na nowo zatwierdzone 743 na synodzie w **Liftnä** (Liptinä, w belgijskiej prowincji Hennegau, między rzekami Haine i Treuicke, w pobliżu miasta Binche); nadto zredagowano tu formułę wyprzysięgania się obyczajów i praktyk pogańskich, którą nowonawróceni przed otrzymaniem chrztu odmawiać musieli.

W 743 roku **Odylon**, książę bawarski, i **Teobald**, książę alamański, podnieśli rokosz. Obaj bracia, **Pepin** i **Karloman**, aby nie rozpraszać państwa, trzymali młodszego brata Gryfona w zamknięciu a siostrę **Hiltrudę** osadzili w klasztorze. Hiltruda wszakże uciekła i wyszła za mąż za Odylona. Obaj bracia działali wspólnie; wojsko Franków przeszło za Lech i pobiło na głowę przeciwników, choć ich popierali Saksonowie i Słowianie. Do legata papieskiego Sergiusza powiedział wtedy Pepin: "z wyroku Bożego, za wstawiennictwem Piotra św. Bawaria należy do państwa Franków". Bonifacy popierał Pepina.

Odylon uciekł nad brzegi Innu a Teobald do Szwajcarii. Pepin musiał wtedy wyruszyć przeciwko Akwitańczykom a Karloman przeciwko Saksonom. Walka dalej trwała od 744 do 746, w końcu Odylon pod ciężkimi warunkami odzyskał swoje księstwo a książę Alamannów i wszyscy ci, którzy razem z nim przysięgę złamali, zostali wymordowani pod **Cannstadt'em**. Lecz rzeź ta wywarła bardzo bolesne wrażenie na Karlomana; złożywszy władzę w ręce brata swego, udał się on jesienią 747 do Rzymu i prosił papieża o przyjęcie go do klasztoru. Zachariasz sam go postrzygł na zakonnika, i Karloman najpierw wybudował sobie klasztor na górze Soracte a potem przeniósł się na Monte Cassino. Odtąd pod berłem Pepina zjednoczyło się całe państwo Franków.

I od Pepina wielkiej czci doznawał Bonifacy. Przewodniczył on na synodzie w Soissons 744, gdzie zajmowano się podniesieniem karność kościelnej w Gallii. Na tym synodzie uchwalono także, iż wszystkie klasztory mają się trzymać reguły św. Benedykta i zaprowadzono liczenie od lat Chrystusa, gdyż dotąd liczono lata podług panowania Merowingów.

Tegoż roku, 744, założony został klasztor **Fulda**, o powstaniu którego tak pisał Bonifacy do papieża Zachariasza: "Pośród rozległej puszczy, w pobliżu plemion, mojemu nauczaniu powierzonych, założyłem klasztor i zaludniłem go zakonnikami, żyjącymi pracą rąk własnych w największej powściągliwości, według reguły świętego ojca Benedykta. Miejscowość tę uczciwie nabyłem i poświęciłem ją Zbawicielowi, tu też pragnąłbym złożyć kości moje". Papież wyjął klasztor Fuldajski spod jurysdykcji biskupiej i postawił go w bezpośredniej zależności od Stolicy Apostolskiej. Wkrótce Fulda zaczęła wysyłać kolonie do Turyngii, Bawarii, nad oba brzegi Renu i Menu; Bonifacy sprowadzał książki z Anglii. Fulda stała się

ogniskiem kultury niemieckiej i współzawodniczką **St. Gallen'u**; tam napływali mnisi anglosaksońscy a tu irlandzcy. W obu tych klasztorach pilnie się zajmowano literaturą grecką, studiowano wstęp Porfiriusza do kategorii Arystotelesa i już dysputowano o tym, czy ogólne pojęcia są tylko abstrakcją czy też rzeczywistością; w obu tych klasztorach oprócz nauk zajmowano się sztukami pięknymi i rzemiosłami. W St. Gallen zakwitły szczególnie śpiew i muzyka, mnich Totilo zachwycał wszystkich swoją grą na arfie i śpiewem, uczonego **Notkera** stawiano jako poetę na równi z Horacjuszem.

Lecz Bonifacy nie posiadał jeszcze stałej siedziby. W 745 biskup moguncki, jeden z owych dzikich żołdaków, których Karol Martel opłacał biskupstwami i opactwami, został na synodzie złożony z urzędu; jego miejsce zajął teraz Bonifacy; 748 r. papież wyniósł Moguncję na metropolię Niemiec, pod której zwierzchnictwem, oprócz biskupstw założonych przez Bonifacego, miały także pozostawać biskupstwa: tungenrńskie, kolońskie, wormskie, speierskie i utrechckie.

Odtąd ogromnej powagi używał Bonifacy na całym Zachodzie. Odwodził on ambitnego Liutpranda od trapienia Rzymu, upominał króla anglosaksońskiego Etebalda za jego życie niemoralne, wiele się przyłożył do podźwignięcia Kościoła w państwie Franków. Zadanie swoje spełnił więc Bonifacy. Mając 65 lat wieku przekazał on arcybiskupstwo mogunckie uczniowi swemu **Lullusowi** a sam udał się do Fryzji, aby ostatnie lata życia poświęcić nawracaniu pogan, i tu w pobliżu Dokum 5 czerwca 755 r. został zamordowany.

"Zwłoki Bonifacego, powiada historyk niemiecki **H. Leo** (*Vorlesungen über d. Gesch. d. deutschen Volkes*), sprowadzili zakonnicy fuldajscy do Fuldy, gdzie spoczywają one dotąd, zwłoki męża świętego, który jedną miał miłość tylko, miłość do Chrystusa, którego jedynym celem było szerzenie królestwa Chrystusowego.... Do ostatniej chwili życia pozostał Bonifacy wiernym swojemu posłannictwu i Bóg pracy jego pobłogosławił. Arcybiskupstwo mogunckie stało się niejako rozsądnikiem państwa niemieckiego; prymasowie moguncy byli przednimi doradcami królów niemieckich; klasztor Fuldajski przyświecał nauką ludowi niemieckiemu; słowem cały późniejszy rozwój Niemiec opiera się na podstawie, założonej przez Bonifacego".

Po wstąpieniu Karlomana do klasztoru, **Pepin** sam panował a chcąc zjednać sobie Gryfona, obdarzył go hrabstwami i majątnościami (748). Lecz Gryfo, korzystając z wolności, pobiegł do Saksonów i podburzył ich do wojny. Pepin wyruszył przeciwko Saksonom i zmusił ich do opłacania daniny. Potem uciekł Gryfo do Bawarów, przy pomocy Lantfryda alamańskiego zrzucił z tronu **Tassylona**, następcę Odylona, i kazał się księciem bawarskim obwołać. Szybko nadszedł Pepin (749); Bawarowie prosili o pokój, Tassylon odzyskał dostojęstwo książęce. Pepin okazał się wprawdzie pojednawczym względem brata, zwrócił mu księstwo Mans a jego wasalom ich lenności, Gryfo wszakże, pełen nienawiści ku Pepinowi, uciekł do Akwitanii, a nie mogąc skłonić księcia akwitańskiego Waifara do rokoszu, pobiegł do Longobardów, lecz na granicy został zamordowany 751 r.

Teraz nadchodzi chwila, kiedy Pepin wkłada na skronie swoje koronę królewską, kiedy Papiestwo zrywa zupełnie z cesarstwem Bizantyjskim a łączy się z Frankami. Zachód oddziela się teraz od Wschodu i ogniskiem jedności moralnej, którą poprzednio upatrywały ludy w Państwie Rzymskim, będzie odtąd Kościół katolicki.

Historia powszechna przez F. J. Holzwartha. Przekład polski, licznymi uzupełnieniami rozszerzony. Tom III. *Wiek Średni*. Część pierwsza: *Imperium Rzymskie. Kościół i Germanowie. Islam. Czasy Karola Wielkiego i jego następców. Słowianie*. Nakładem Przeglądu Katolickiego. Warszawa 1880, ss. 438-444.

Przypisy:

(1) Niepodobna oznaczyć czasu, kiedy Chrystianizm zaczął się szerzyć w ziemiach niemieckich, wiadomo wszakże, iż wiele kościołów nad Renem wyprowadza swój początek z czasów apostoelskich; Ireneusz zalicza Germanię do krajów, w których Chrystus był wyznawanym; historyk kościelny Sozomen powiada, że liczne gminy chrześcijańskie znajdowały się nad Renem za czasów Konstantyna Wielkiego; czasy Dioklecjana widziały męczenników legionu teбайдzkiego. Legiony rzymskie wcześniej poniosły Ewangelię nad Ren i Dunaj. W r. 314 biskupem trewirskim był św. **Agritius** a kolońskim **Maternus**. Chrystianizm w krajach naddunajskich sięga także pierwszych wieków; do ofiar prześladowania Dioklecjańskiego należeli św. **Florian** z Lorchu i św. **Kwiryn**, biskup Sycji (Siscia w Pannonii). Grzegorz z Nyssy i Hieronim powiadają, że św. Paweł głosił w Illirii słowo Boże. W Recji jeszcze za czasów rzymskich powstały kościoły, jak w Bregencji i Arbonie. Niezaprzeczone jest więc faktem, że w IV wieku w pogranicznych ziemiach niemieckich istniały kwitnące gminy chrześcijańskie, lecz o licznych nawracaniach w głębi Germanii nie posiadamy żadnych wiadomości. Na misjonarzy chrześcijańskich patrzeli

Germanie jako na rzymian i swoich wrogów śmiertelnych; nawrócenie się na Chrystianizm poczytywano za zdradę własnego ludu. Lecz kiedy wskutek długiego stykania się Germanów z kulturą rzymską zaczęła między nimi znikać nienawiść do Rzymu, pośród przewrotów i klęsk, wywołanych wędrówką ludów, dopiero wówczas pojawiają się pierwsze błyski Chrystianizmu w głębi Germanii. Nad brzegami Dunaju szczepili tu słowo Boże św. **Walentyn** i **Seweryn**; w Bawarii św. **Rupert**, **Emmeran** i **Korbinian**. O irlandzkich misjonarzach mówiliśmy wyżej na str. 415-416.



Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu i społeczeństwa

Ks. ALEKSANDER LAKSZYŃSKI

XIV. Ogólny na masonerię pogląd

Z tego wszystkiego, co się dotąd powiedziało pokazuje się, że masoneria i liberalizm jest to jedno i toż samo, i że ten ostatni wylał się z pierwszej, którym tamta rządzi i do swoich używa celów, dostarcza mu naczelników, przepisuje program i cel działań, posługuje się nim jako ślepym i powolnym narzędziem do przeprowadzenia swoich przewrotnych zamiarów. Racjonalistowski i masoński liberalizm, który ze sobą gwałtem wlecze doktrynerów i umiarkowanych, zupełnie jest antyreligijnym, antynarodowym i antyspołecznym, jakeśmy tego wszystkiego dowiedli i z czego wyraźnie wynika:

1) Że tajne masonów stowarzyszenia grożą społecznemu porządkowi największym niebezpieczeństwem, i że nie dają się one żadną miarą z urządzeniem kraju pogodzić. Kto nie ma o tajnych masonów stowarzyszeniach wyobrażenia, mówi X. Ketteler, Biskup Moguncji, ten nigdy nie zdoła ocenić pod naszymi dziejącymi się oczami wypadków. Od takiej organizacji, gdzie się wszystko skrycie knuje i przygotowuje, tylko tyle dowiaduje się publiczność ile przywódcy uznają za dobre do jej udzielenia. I Eckert powiada, iż żaden mąż stanu nie zna epoki swojej,

ani przyczyn wypadków, jeżeli z gruntu nie bada masonerii i nie pojmuje jej natury i działania.

2) Stolica Święta zbadała dobrze zgubność religijnego indyferentyzmu, jako też masonerii, socjalizmu i komunizmu oraz wiele innych błędów, a zatem zasadnie takowe potępiła; jest więc bezwarunkowy, dla wszystkich bez wyjątku obowiązek ulegać jej wyrokom, chociażby dla interesu tylko doczesnego i dobra kraju.

3) Między racjonalistowskim i masońskim liberalizmem, a raczej między socjalną rewolucją a Katolicyzmem, nie ma i nigdy nie będzie żadnego przymierza: bo masoński liberalizm jest teorią, praktyką, stekiem i obroną fałszu, kłamstwa, demoralizacji, zbrodni i bezbożności, a Katolicyzm źródłem, ogniskiem i obrońcą prawdy, światła, sprawiedliwości i wszelkich cnót: *Ego sum lux mundi! Ego sum via, veritas et vita!* Masoński liberalizm gwałtem domaga się swobody dla błędu i rozwiązłości w celu zniweczenia prawdy i cnoty, co jest logicznym bezwarunkowej swobody błędu i rozpusty następstwem. Te dwie potęgi są zanadto wręcz przeciwne sobie, aby mogły równiej używać swobody. Prawda i cnota sprzeciwiają się błędowi i występki, nie mogą z sobą pozostać. Tylko prawda i cnota, albo błąd i występki: wojna śmiertelna bez żadnego przymierza. Kościół rządząc się miłością, oszczędza osoby jako ofiary błędu i występku, i ubolewa nad nimi; ale błędu tegoż lub występku nie może nie potępiać. A zatem nie może on, ze strony zaciętych błędu zwolenników, spodziewać się poważania ani dla swojej nauki, ani dla jej obrońców. Dopóty się oni ze swoją nieprzyjaźnią ukrywają, dopóki są słabymi, albo dopóki prawda nie poczyna być groźną dla nich; ale od chwili poczuwania się ich na siłach, albo kiedy prawda swoim boskim majestatem zaczyna ich przeważać, wtenczas liberalizm chwyta się wszystkiego – w końcu miecza i ognia, dla zniweczenia tejże prawdy, tak sobie rozumując: ponieważ prawda nie przyznaje błędowi swobody, a zatem ona sama nie warta żeby używała swobody. Przeto walka stała się nie do uniknięcia, jaka w tych właśnie czasach Katolicyzmowi została we wszystkich wydana krajach, gdzie antychrystowy liberalizm doszedł do władzy i panowania. Walka ta z natury rzeczy stała się konieczną od chwili, odkąd się sekta uorganizowała. Krwawy jej początek datuje się od pierwszej francuskiej rewolucji z 1789 r.; a co się obecnie dzieje w Europie i Ameryce, to jest szerszym, a tylko łagodniejszym zastosowaniem ułożonych wówczas zasad, które w 1793 r. i

następnych latach, były na ziemi francuskiej mieczem i ogniem do skutku doprowadzone.

Dzisiejsze antychrystowej sekty powodzenie wydaje się niechybnym, albowiem wszędzie ona swój przeprowadza program, wszędzie przygotowują się kajdany dla Władzy przemawiającej do ludów w Imieniu Boga i wzywającej dusze pod wspaniałą sztandar prawdy i sprawiedliwości. Czego dawniej francuskie Zgromadzenie narodowe usiłowało dopiąć za pomocą gilotyny, palenia i topienia kapłanów żywcem, do tegoż samego dzisiaj sekta podąża konfiskatą i wyganianiem wszędzie, dokąd się chrześcijańskie rozciąga imię. Synagoga szatana szykuje swe zastępy wobec Kościoła Chrystusowego, posuwa się i uderza nań. Tajne masonów stowarzyszenie wydobyło się dziś na jaw z długoletnich w ciemności kryjówek z tym przekonaniem, że spełnienie się jego pragnień jest już bliskim końcem. Nawet chełpi się ono iż jest panią wszechpotężną.

Gdy lat temu kilka tajne naczelników sekty, instrukcje głównym jej agentom rozesłane zostały, wahaliśmy się, mówi X. Ramière, przyznać takowym autentyczność; ale dzisiaj, gdy zawarty w nich piekielny plan jest wykonywany, prawdziwości ich zaprzeczyć nie podobna. Przywódcy rewolucji własnym nauczaniem doświadczeniem, iż za pomocą buntowników tylko zwyczajnych nie zdołają chrześcijańskiej obalić społeczności, śmiały powzięli zamiar pozyskania sprawie swojej naczelników krajowych rządów i arystokracji, a którzy tak dla własnego interesu jak i z obowiązku, powinni z nią śmiertelną toczyć walkę. I jeszcze na coś większego zakrawali, bo chcieli za jaką nie bądź cenę ująć sobie duchowieństwo świeckie i zakonne, a szczególnie księży Jezuitów, biskupów i kardynałów, a chcieli tego dopiąć na przekorę obietnicy Jezusa Chrystusa, który przyrzekł pozostać ze swoim Kościołem aż do końca wieków. A lubo nie zabrakło, chociaż bardzo mało, nieszczęśliwych księży, którzy na ich zdradliwą przynętę dali złowić się, wszakże ogół hierarchii katolickiej całym pozostał. Ale wielkości i potęgi tego świata, nie miały na swoje i jego nieszczęście, takiej roztropności i stałości! Właśnie za ich to pomocą w tych smutnych czasach, antychrystowe zgraje tak wielkie mają powodzenie i tak okropne sięją spustoszenie!

Jakimże sposobem sekta do tak strasznej doszła potęgi?

Oto posiłkując się metodą starego węża, którego ona arcydziełem jest. Najprzód kłamstwem zwiodła tłumy ludu; wmówiła w łatwowiernych synów Ewy, że się zbuntowawszy przeciwko Bogu, sami staną się jako bogowie, że zakazany jedząc owoc, nabędą doskonałej świadomości dobrego i złego, i że gdy się z pod wszelkich powyłamują praw, to już im do szczęścia niczego nie zabraknie.

Podobnie zaczęła zwodzić rządy, wystawiając im, że najwyższa na ziemi władza Boga, którą Kościół katolicki piastuje, jest im wielce szkodliwym wrogiem. Masy ludu zwiodła nadzieją wolności bez granic, i panujących urokiem władzy bez kontroli ze strony praw Boga. Ona ustawicznie przybiera na się jedną z dwóch form, nie odmieńjąc natury swojej: jest tedy liberalizmem albo cezaryzmem, anarchią albo tyranią. Kościół wszelką godziwą swobodę uświęca, i wszelką władzę miarkuje; a antychryścianizm uprawnia jednocześnie wszelkie bunty i wszelką tyranię. Jak skoro człowiek zaczyna władzy Boskiej nad sobą nie uznawać, to się wtenczas ma za upoważnionego do zrzucenia z siebie wszelkiego jarzma. Co się z każdym dzieje człowiekiem pojedynczym, który się wyzwolił z pod praw Boga, toż samo musi dziać się i z człowiekiem zbiorowym czyli z gminą, prowincją, całym ludem i krajem. Tej prawdy nie podobna nie uznawać bez przyznania sobie wypaczenia rozumu albo wpływu szatana. A zatem i świecka gminy, prowincji, ludu lub kraju, władza, gdy nad sobą władzy Kościoła, tego stróża prawdy i sprawiedliwości, nie uznaje, to jej nic już od despotyzmu nie powstrzyma: wtedy siła i przemoc stają się prawem, jak to bywało i dotąd jest w krajach pogańskich, i jako widzimy we wszystkich krajach masonskich. Tej prawdy dowodzi sprzymierzenie się najprzeciwniejszych sobie stronnictw politycznych i najsprzecznieszych interesów w srożącej się w tych czasach wojnie przeciwko Katolicyzmowi czyli Kościołowi Chrystusa. Spiskujący demagog dla obalenia despoty nadużywającego władzy, różni się od tego ostatniego tylko stanowiskiem; ale zasada ich obu jedna i taż sama, bo jeden i drugi zarówno odpycha od siebie supremację prawdy i sprawiedliwości, których berło dzierży Zastępca Jezusa Chrystusa – Papież. Nic zatem dziwnego, że pomimo rzeczywistej ich wzajemnej nieprzyjaźni, tak skwapliwie sprzymierzają się przeciwko wspólnemu ich nieprzyjacielowi – supremacji prawdy i sprawiedliwości.

A kiedyż ta walka skończy się?... to wiadomo Bogu tylko samemu: bo On tylko jeden ratować nas może. Dzisiaj prawda i sprawiedliwość żadnej od ludzi pomocy spodziewać się nie może: bo wszystkie potęgi, które dotąd chociaż słabo Kościołowi pomagały do podtrzymywania prawdy i sprawiedliwości, są obalone, doczesne królestwo jego zostało zniweczone i podeptane, a sprawowanie władzy duchowej skrępowane! Pozostała mu swoboda tylko słowa; ale że i ta prześladowcom prawdy zawadza, więc zabierają się i do jej zniweczenia! A jakkolwiek jest wielka potęga i tyrańskie jarzmo, jakie antychrystowa Bestia wtłoczyła na Katolicyzm, to wszelako źli chrześcijanie, a szczególnie zjudaszeni katolicy, ochotnie służą jej za narzędzie do krępowania obrońców tegoż Katolicyzmu, prawdy i sprawiedliwości!!!

Masoneria jest ową apokaliptyczną z napisem na czole – *Tajemnica* – Bestią, wielką wszeteczną, i matką wszeteczeństw i obrzydliwości, i pijana krwią świętych i męczenników za trzymanie się nauki Jezusa Chrystusa, która już dzisiaj króluje nad królami ziemi: boć to oni dali jej moc i władzę i królestwa swoje, i płodzą z nią wszeteczeństwo zawarłszy z nią spółkę i kłaniają się jej (Apok. 16 i 17)! I któż może powiedzieć że to nieprawda??

A chociażby to św. Jana prorocstwo do obecnej epoki jeszcze nie stosowało się w całym jego słów znaczeniu, to jednakże nie przestaje ono być zwiastowaniem jego bliskiego urzeczywistnienia się. Katolicyzm od czasu swego istnienia ciągle ze swymi przeciwnikami śmiertelną toczy walkę, a zwycięstwo było zawsze przy nim. Tak samo i wtenczas będzie, kiedy jego walka z nieprzyjaciółmi prawdy i sprawiedliwości do ostatecznych dojdzie rozmiarów. Właśnie wtenczas tym większy bo zupełny dla Katolicyzmu nastąpi tryumf, kiedy się jego wrogom zdawać będzie że już koniec jego życia, że już po nim, że już nawet jego ślady zaginą. Kiedy to nastąpi, to tylko Panu Bogu wiadomo: bo *nie nasza rzecz znać czasy i chwile* (Dz. Ap. 1, 7); jednakże nie za długo to nastąpi, *bo nie zostawi Pan łaski grzeszników nad dziedzictwem sprawiedliwych: aby sprawiedliwi nie ściągnęli ręki swej ku niesprawiedliwości* (Ps. 124, 3). My tylko to wiemy i przekonani jesteśmy, że bramy piekielne, których najpotężniejszą dźwignią jest masoneria ze świeckimi na czele rządami, *nie przemogą Kościoła Chrystusowego.*

Śmiertelny wróg prawdy, sprawiedliwości i społeczeństwa jest wykryty, a więc biada będzie tym potęgom, które nie wezmą się do niego zawczasu i pozwolą mu dalej rosnąć swobodnie. Biada tym, którzy dobre nazywają złem, a złe dobrem!

Obszerniejszą o masonerii wiadomość, znajdzie Czytelnik w dziełach następujących, które radzimy i jak najmocniej zalecamy czytać i studiować, a z których i my korzystaliśmy:

1) *La Franc-Maçonnerie, dans sa véritable signification, ou son organisation, son but et son histoire*, par Ed. – Em. Eckert, avocat á Dresde. Traduit de l'allemand par l'abbé Gyr. 2 vol. in 8vo Liège, imprimerie de J. G. Lardinois, éditeur, 1854.

2) *Histoire, doctrine et but de la Franc-Maçonnerie* par un Franc-Maçon qui ne l'est plus. Sixième édition. Paris J. B. Pélagoud 1862

3) *La Franc-Maçonnerie en elle même et dans ses rapports avec les autres sociétés secrètes de l'Europe, notamment avec la Carbonarie italienne*, par l'abbé Gyr. Liège, imprimerie de J. – G. Lardinois, 1859.

A szczególnie zalecamy trzy dziełka następujące, oznaczone literami *a, b, c*.

4) *a) La Franc-Maçonnerie soumise au grand jour de la publicité, à l'aide de documents authentiques*. 2 vol. in 8vo Deuxième édition. AumandNeut, à Gand et à Bruges, 1866.

5) *b) Les Francs-Maçons et les sociétés secrètes* par Alex. deSaint-Albin. Deuxième édition. Paris F. Wattelier et Cie. 1867.

6) *c) Le libéralisme, la Franc-Maçonnerie et l'Eglise Catholique*, par le Chanoine Labis. Bruxelles, Victor Devaux, 1869.

Mając to ostatnie, można się obejść bez czytania innych.

W polskim języku zalecamy następujące:

7) *Święte Tajemnice Masonii sprofanowane*, we Lwowie 1805. (Rzadkie)

8) *Historya Jakobinizmu*, 4 tomy. W Berdyczowie 1812. (Rzadkie)

9) Artykuł pod tytułem *1819 et 1859* w tym tomie pisma: *Vérité historique*, które było wydawane w *Tournai* u H. Castermana.

10) *Le Messenger du Coeur de Jésus*, tome XXV z 1874 r. str. 145 i następne.

11) *Co ludzie mówią o Renanie?* Kraków 1864.

A jak masoneria swoją naukę zastosowuje do *życia praktycznego*, to można się tego dowiedzieć z dzieł następujących:

12) *Historja Duchowieństwa w czasie rewolucyi francuzkiej*. 2 tomy w Krakowie 1815. (Rzadkie). Bez porównania lepsza, aniżeli sławnego Wikt. Hugonarok 13.

13) *Les Martyrs du Clergé français pendant la Révolution de 1793*, par Adolphe Huard. 2 vol. 8vo Paris, Martin-Beaupré frères 1867. Niekompletne z powodu śmierci autora.

14) *Le Tribunal révolutionnaire de Paris*. Par Emile Campardon. 2 vol. in 8vo Paris, Henri Plon, 1866.

15) *Histoire de la Terreur 1792–1794 d'après les documents authentiques et des pièces inédits*, par M. Mortimer-Ternaux. Dotąd 7 vol. Paris. Michel Lévy 1863–1869.

Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu i społeczeństwa podług własnych słów masonów, oraz w pracy niniejszej cytowanych a na jej końcu przytoczonych źródeł niewątpliwych, przez ks. A. L., W Krakowie. Nakładem Księdza Aleksandra Lakszyńskiego. CZIONKAMI DRUKARNI UNIwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem I. Stelcla. 1876, ss. 58-64.



KOPRONIM

LUDWIK VEUILLOT

Przy gęstym w języku politycznym *czerwonych* użyciu nazwy "**czarnych**", (mającej oznaczać każdego obrońcę porządku religijnego i społecznego, a w szczególności księdza katolickiego), może nie być od rzeczy maleńki co do tej nazwy wywód historyczny. Ci, którzy nią tak hojnie szafują, najczęściej nie wiedzą jaki jej początek i pochodzenie. Grzeszą może czym innym, ale nie tym, by się zbytnio obarczali znajomością historii. To wiedzą i tego nas uczą, że mózg wydziela myśl, i że nicestwo pierwotne jest stwórcą, albo urządzielcem jestestwa. Ale skąd pochodzi ten język, którym mówią, jacy byli jego założyciele, i jaki jest duch jego, o

tym po większej części nic nie wiedzą. Uczeń między nimi, kiedy mówią o *czarnych*, sądzą, że cytują Bérenger'a, który już także zaczyna ginąć w zmierzchu czasów. Lecz i Bérenger, choć zapewne sam o tym nie wiedział, inszego i większego nad się cytował.

Nie masz w całej historii wschodniego państwa rzymskiego drugiej figury tak niezdarno łajdackiej, jak Konstantyn V, syn Leona Izauryjskiego. W chwili chrztu swego splugawił źródło chrzcielny, czym sobie zasłużył na przydomek *Kopronima* (1), którym odznacza się w historii. Wszystko panowanie jego, a panował długo, sprawdziło tę bezecną wróżbę. Dostał się Grekom, rzekłbyś, jako bicz Boży. Miał swoją herezję ulubioną i własną, którą usilnie popierał wszelkie inne, i od wszelkich innych dla swojej żądał poparcia: była to herezja *ikonoklastów*; otrzymał ją w spadku po ojcu. Mało było herezji równie głupich, żadnej nie było wściekłej. Kiedy państwo wewnątrz targane rozruchami dogmatycznymi, na wszystkich granicach cofać się musiało przed nastającymi zewsząd nieprzyjaciółmi, opętaniec on za pierwsze i najpilniejsze poczytywał sobie zadanie, burzyć obrazy święte. Kaził i palił kościoły, rabował klasztory, w pień wycinał mnichy, zakonnice na głód i znieważanie skazywał.

Lecz czego Kopronim najbardziej nie lubił, to mnichów. Mnicha nienawidził więcej jeszcze, niż jaki bądź obraz świętego Piotra. I na oznaczenie tych ludzi, szczególnie wstrętnych cnotom i obyczajom jego, także dowcipne słowo wymyślił, nazywał ich: **Czarnymi**.

Między Kopronimem, zwanym także *Caballinus* (co znaczy: koński), a tymi, którzy dziś w jedenaście wieków po nim instynktownie mówią jego językiem, różnica nie jest tak wielka, jakby się z porównania dat wydawać mogło. Czy w chwili chrztu mieli jaki przypadek, tego nie wiemy, ale to pewna, że nie omieszkują plugawić sakramentów. Kopronim lubił herezję i doktorskie sobie tony nadawał: toć właśnie jeden z wydatniejszych rysów ich fizjonomii; Kopronim bluźnił na Matkę Boską i Świętych, zdrapywał pobożne obrazy, profanował i naftował kościoły; toć właśnie najmilsza dla nich zabawa; tamtemu drogie były zapachy stajenne, ci szerzą wkół siebie woń karczemną; wreszcie nic nie ustępują mu także w zapale do wygubienia "*czarnych*".

Jedna tylko zachodzi różnica: Kopronim przecie odnowił piękny wodociąg Walensa, zburzony przez barbarzyńców za Herakliusza. Nasi zaś Kopronimowie nie cierpią wody, i mają po swojemu rację, bo gasi ona ogień, bo psuje wino, bo zmywa brudy na ciele, bo wreszcie ma tę wadę, że służy do sakramentu chrztu. Nasi Kopronimowie burzą wodociągi, a nigdy ich nie odnawiają.

Ludwik Veuillot

Cyt. za czasopismem "Przegląd Katolicki". Rok XI (1873). (Redaktor i Wydawca X. Antoni Sotkiewicz). Warszawa 1873, ss. 458-459. (Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześiono).

Przypisy: (1) *Kopronymos*, od *onoma*, imię, i *kopreo*, wypróżniać się.



O spokoju duszy i o szczęściu serca umierającego sobie samemu, aby żyło Bogu

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

**Że dusza uspokoić się winna, nie tracąc czasu na
zastanawianie się nad każdą doznawaną niespokojnością**

Niechże więc to będzie prawidłem postępowania twojego, ilekroć upadniesz w błąd jaki wielki lub mały, gdy go dobrowolnie nawet choćby tysiąc razy na dzień popełnisz, skoro tylko poznasz coś uczynił, uznaj ułomność swoją, ucieknij się do Boga w duchu upokorzonym, i tak do Niego w uczuciu słodkiej a miłej przemów ufności: *Widzisz o mój Boże! uczyniłem to do czego jedynie zdolny, i widzisz czym jestem; grzech, sam tylko grzech wydać potrafię. Użyczyłeś mi łaski żałowania, błagam dobroci Twojej, abyś wraz z przebaczeniem grzechu mego i łaski nieobrażania Cię więcej, udzielić mi raczył.*

Po odmówieniu tej modlitewki, nie trać więcej czasu na niespokojenie się, na chęci dowiedzenia się czy Pan ci odpuścił; powróć z pokorą i łagodnie do swoich zatrudnień, z tą samą ufnością i uciszeniem, jakimi się cieszyłeś przed upadkiem, tak jak gdyby nic od owego nie zaszło czasu. Po jakiegokolwiek bądź liczbie upadków, czynź zawsze toż samo, tak po ostatnim jak po pierwszym uchybieniu, bo prócz tego, że tym sposobem powracamy do Boga, który jako dobry Ojciec, zawsze jest gotów nas przyjąć; ale nadto, nie tracimy drogiego czasu na niespokojnościach i zgryzotach zatrważających ducha i czyniących go na długi czas niezdolnym do uciszenia i uspokojenia.

Radbym bardzo, aby dusze niespokojące się i zniechęcające upadkami swymi, chciały zrozumieć i pojąć tę duchową tajemnicę, a poznałyby niebawem jak bardzo stan ich różnym jest od wnętrza pokornego i uciszonego, w którym panuje pokora i spokój, i jak bardzo szkodliwa jest dla nich strata czasu, tymi próżnymi spowodowana niespokojami.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 228-229.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

